BIRMA

Bogdan Góralczyk

BRYTYJCZYCY WKRAČZAJĄ DO BIRMY (HISTORIA TRZECH INWAZJI)¹

Dynastia Konbaung (1752–1885) umocniła jedność państwa i odbudowała jego dawną potęgę. Król Bodawpaya (zwany też Badon Min, 1762–1819), który swego poprzednika, Singu, brutalnie zamordował, postanowił trzymać się tego samego kierunku, który tamten wyznaczył – ekspansji na zewnątrz. W 1784 r. dokonał inwazji położonego w pobliżu Wschodniego Bengalu Arakanu – i to wtedy właśnie wywieziono stamtąd do Mandalay statwę Buddy Mahamuni, traktowaną do dziś w całej Birmie jako świętą. Jak notował pierwszy zachodni historyk tych ziem, sir Arthur Phayre: *Podbój Arakanu dawał tym ziemiom szansę pokoju. Ludzie cieszyli się z szansy wyjścia z wyniszczającej wojny domowej. Jednakże krwawe opresje i okrutne zachowanie birmańskich oficerów zniszczyły te nadzieje, zmuszając ludność do buntu... Tysiące ludzi opuściło kraj, szukając schronienia na ziemiach zajmowanych przez Brytyjczyków, gdzie pozwalano im się osiedlać na terenach niezamieszkanym.*

Pokonanie Arakanu, skutecznie opierającego się birmańskim zakusom przez wiele wieków, a nade wszystko wywiezienie stamtąd „świętego wizerunku” Mahamuni, co usiłował zrobić już pierwszy król Birmy, Anawrahta (1044–1077), niebawem wzmocniło poczucie własnej siły Birmańczyków, którzy jednak – z opłakanym dla siebie skutkiem – nie tyle mierzyli siły na zamiary, co oderwali się od rzeczywistości. Ponowna próba inwazji na Syjam, w latach 1785–1786, skończyła się katastrofą, wykazując słabość wojsk i indolencję dowódcy, którym był nikt inny, jak osobiście sam król.

¹ Jest to fragment przygotowywanej do druku książki *Złota Ziemia roni łzy (Esej birmański)*. Tytuł i śródtytuły niniejszej publikacji zmienione w stosunku do oryginału.

Choć kraj był silny, a Imperium trwało, pojawiły się też złe znaki na scenie wewnętrznej. Powróciła tradycja mordowania przy okazji obejmowania tronu przez kolejnego króla jego najbliższych krewnych, co najbardziej dobitnie pokazał Bodawphaya, rytualnie topiąc swych krewniaków oraz sześć żon poprzednika w rzece naprzeciwko Avy (topiąc – bowiem obyczaj mówił, że nie wolno przelewać królewskiej krwi). Ten władca popełnił błąd następny: wszczął nowe inwestycje, nie zważając na stan państwowej kiesy. Już w 1783 r. przeniósł stolicę państwa z Avy do pobliskiej Amarapury (co znaczy ‘nieśmiertelnego miasta’), budując ją, głównie z drzewa i trzciny, dosłownie w szczerym polu. Powodowany manią wielkości, w 1790 r. zainicjował jeszcze jedną budowę – pagody w wiosce Mingun pod Mandalay, która z założenia miała być największą pagodą w świecie i przewyższać nawet egipskie piramidy.

Kolejnym przejawem nieliczenia się Bodawpayi z realiami były ogromne wydatki na dwór i jego potrzeby. No cóż, niestroniący od przepychu i niegrzeszący skromnością monarcha pozostawił po sobie 207 żon i oficjalnych konkubin oraz 62 synów i 58 córek. Nic dziwnego, że wraz z nim i jego ekstrawagancją powróciło znane w Birmie powiedzenie: „pagoda (nie)skończona, państwo zrujnowane”. Zamiary przerosły siły i zasoby będące w dyspozycji króla.

Bodawpaya pod koniec swych rządów najwyraźniej zdradzał też objawy choroby umysłowej, co dostrzegali ludzie z jego otoczenia. W 1802 r. przebywał na dworze, już po raz drugi, pułkownik Michael Symes. Z pierwszego swojego pobytu, pierwszego w dziejach brytyjskiego poselstwa na dwór w Avie (jak je oficjalnie tytułowano, chociaż stolicą była wówczas Amarapura!) w 1795 r. sporządził raport, uznany przez znanego historyka D. G. E. Halla, za *świetną książkę, będącą pierwszym w ogóle całościowym sprawozdaniem na temat Birmy w jakimkolwiek europejskim języku*. Po swym drugim pobycie Symes, znający już realia nieco lepiej, pisał o Bodawpayi, że jest *dzieckiem co do swych pomysłów, tyranem dla podwładnych i szaleńcem w czynach*. Okazało się, że król ten nie był, niestety, w swych nieprzewidywalnych, często wręcz szaleńczych czynach i zachowaniach ostatni. Inni władcy poszli w jego ślady, co nie stanowiło dobrych prognozy dla przyszłości królestwa.

Czterech pierwszych birmańskich królów ostatniej dynastii Konbaung, panujących w latach 1752–1819, zgubiła buta, pewność siebie, arogancja, brak zrozumienia dla realiów tak w kraju, jak poza nim. Przenosili oni stolicę, budowali bez umiaru nowe obiekty, nie zważali na finanse. W kontaktach z zagranicą ich atrybut był dokładnie taki sam jak w birmańskiej tradycji – ekspansja na zewnątrz. Nie zrozumieli, że w sąsiednim Bengalu i w Indiach znajdują się już Brytyjczycy, a więc potęga zupełnie innego rodzaju niż wszystkie znane dotychczas Birmań-

czykom, z Chinami (akurat wchodzącymi w fazę kryzysu zapoczątkowanego wojnami opiumowymi) i Indiami włącznie.

Kiedy więc Bodawpaya w 1813 r. podjął kolejną ekspedycję w Manipurze, a w 1819 r. zajął kolejno Manipur i Assam, zmieniając przy okazji nazwę tego pierwszego na Cassay, i zmusił króla Assamu do ucieczki na terytoria zajmowane przez Brytyjczyków, władze w New Delhi i odpowiedzialnej za te tereny Kalkucie postanowiły przeciwdziałać. Wykorzystały przesilenie, jakie nastąpiło w momencie przejścia tronu w tymże 1819 r. przez wnuka dotychczasowego władcy, Bagyidawa, zwanego też Sagaing Min (panował do 1837 r.).

Pierwsza wojna: 1824–1826

Niezadowolone brytyjskie władze w New Delhi budził fakt napływu coraz większej liczby uchodźców z Arakanu do nadgranicznego miasta Chittagong. Ponieważ król Bodawpaya ciągle domagał się „powrotu uciekinierów” i idąc ich śladami, zaczął zajmować pobliskie małe wysepki (Shapuri u ujścia rzeki Naaf), a równocześnie zagarniał indyjskie ziemie położone bardziej na północ, cierpliwość Brytyjczyków wyczerpała się. W początkach 1824 r. doszło do otwartych starć i potyczek pomiędzy wojskami birmańskimi i brytyjskimi. Było to na ziemiach Arakanu, a więc takich, które formalnie nie należały do żadnej ze stron.

Nie przeszkodziło to jednak brytyjskiemu gubernatorowi generalnemu na terenie Indii, lordowi Williamowi Amherstowi, wydać w Fort William w dniu 5 marca 1824 r. deklarację wojny. Wyszczególniono w niej aż sześć przyczyn wszczęcia działań wojennych: 1) Birmańczycy byli „winni aktów przemocy i agresji”, wkraczając na obce terytoria; 2) Brytyjczycy muszą działać „w obronie swych poddanych, integralności swych dominiów oraz honoru własnego państwa”, a ich „cierpliwość nie może być wystawiana na próbę nawet kosztem zachowania pokoju”; 3) „Rząd birmański (...) odważył się naruszyć brytyjskie terytoria, zaatakować i zabijać sipajów (hinduskich żołnierzy na usługach Brytyjczyków – B.G.), chwytać i więzić brytyjskich obywateli”, na co druga strona nie może się absolutnie zgodzić; 4) dokonano aneksji wyspy Shapuri; 5) zaatakowano mały kraj o nazwie Cachar na obszarze Bengalu Wschodniego, co należy uznać za „wrogi akt”, podobnie jak: 6) próbuje się podbić sąsiednią krainę Jaintia, „ostatnio podległą Bengalowi”. Wszystkie te powody razem uznano w Londynie i Kalkucie za „niezwykle ekstrawagancką i nieuzasadnioną agresję wymierzoną w Brytyjski Rząd” przez „wyniosły i barbarzyński dwór” w Avie. Widać stąd, że postanowiono dać nauczkę „barbarzyńcom”, którzy pozwolili sobie na „akty agresji” wobec brytyjskich lordów, co tym ostatnim nie mieściło się po prostu w głowie.

Tak rozpoczęła się pierwsza wojna brytyjsko-birmańska. Trwała ona niespełna dwa lata i długo uchodziła za najbardziej kosztowną, ale też „najgorzej zarządzaną ekspedycję w brytyjskich dziejach”. Pierwotnie Brytyjczycy skierowali do boju 11 tys. własnych żołnierzy i hinduskich sipajów, wspomaganych przez 40 dział artyleryjskich, ściągniętych z regimentów stacjonujących na terenie Madrasu i Bengalu. Ta armada, która zebrała się na pobliskich Wyspach Andamańskich, w kwietniu 1824 r., praktycznie bez walki, działając z zaskoczenia, bowiem takiej morskiej inwazji się nie spodziewano, zajęła Rangun. Potem jednak zaczęły się przysłowiowe schody.

Przebieg wojny znamy dość dobrze tak z relacji asystenta głównodowodzącego armią brytyjską generała Archibalda Campbella, majora J. J. Snodgrassa, opublikowanej już w 1827 r., jak też z przygotowanego niedawno przez znanego miłośnika tych ziem, Terence’a R. Blackburna, zbioru dokumentów na ten temat. Udostępnione materiały to birmańskie rozkazy królewskie kierowane do swoich wojsk, brytyjskie raporty wojskowe oraz relacje prasowe z tamtej kampanii. Stąd wiemy, że Brytyjczycy w szczytowym momencie walk zaangażowali kontyngent liczący aż 40 tys. żołnierzy, a w wojnie zginęło ponad 15 tys. – i to nie tyle w samych walkach, co w wyniku tropikalnych chorób i z wycieńczenia. Z pierwotnego kontyngentu 3586 żołnierzy, który trafił do Rangun, zginęło 3115, z czego tylko 150 w boju. Albowiem szybko okazało się, że nie tylko Birmańczycy byli ignorantami w ocenie rangi i wagi brytyjskiego zagrożenia, ale również Brytyjczycy ruszali na wojnę z państwem, o którym nic, dosłownie nic nie wiedzieli.

Sądziło się, że zajmują kraj zamieszany przez około 2 mln ludzi. Faktycznie, ze znanych nam ówczesnych spisów podatkowych wiadomo, że na przełomie XVIII i XIX stulecia w Birmie naliczono 188 większych miast i 5885 wsi. Zamieszkiwało je 2 mln 279 tys. Birmańczyków, ale w królestwie było jeszcze nieco ponad milion osób traktowanych jako górcy, góralscy Shanowie oraz 800 tys. osób uważanych za „mniejszości etniczne”. Ustrój tego królestwa był wielce specyficzny, stanowiący prawdziwie wybuchową – i niezrozumiałą dla obcokrajowców, a szczególnie Europejczyków – mieszaninę brutalnej autokracji z przeciwną z założenia buddyjską społecznością dążącą do autarkii i wyrównywania szans wszystkich podległych ludzi. Orientalny i feudalny despotyzm spotkał się tutaj z wiejskim egalitaryzmem, tworząc niepowtarzalny konglomerat. Według ówczesnego, w pełni uzasadnionego twierdzenia „każda wieś tworzyła własną republikę”. Jak zapisał pod koniec XIX stulecia ciekawy, ciągle aktualny w swych opiniach piewca tych ziem, Harold Fielding Hall: *W tym kraju nigdy nie było i nie ma absolutnie żadnej arystokracji. Birmańczycy to społeczność ludzi równych sobie.*

Nie wiedzieli też Brytyjczycy, poznając fakty dopiero później, w trakcie swojego panowania, że cały system feudalnej Birmy opierał się na trzech podstawo-

wych filarach, traktowanych przez miejscową ludność jako nienaruszalne. Pierwszym z nich był autokratyczny, samowładny król – „król życia” (poddanych) *Bawa shin* – dzierżący w swych rękach losy ludzi, jak też całą armię i skarbiec. Drugi filar stanowiła buddyjska hierarchia *Sangha*, częściowo też podporządkowana królowi jako „świeckiemu patronowi”, ale faktycznie autonomiczna i samodzielna. I wreszcie trzeci filar, bardzo specyficzny, a najmniej znany, to władze lokalne, też o dużym stopniu samodzielności, a na dodatek – dziedziczne. Całość stanowiła swego rodzaju zagadkę dla przybyszy z Europy, bowiem centralizacyjne zapędy najwyższego władcy nakładały się tutaj w nie w pełni zrozumiały sposób na odśrodkowe i autonomiczne tendencje na szczeblu lokalnym. Ten obraz komplikował jeszcze bardziej fakt, że Birma centralna, „królewska”, należała do *Bamar*, rodowitych Birmańczyków (choć też nie wszędzie), podczas gdy rozległe obszary na obrzeżach królestwa były zamieszkałe przez liczne – najczęściej nieznanie i niezbadane – mniejszości. Jak sobie z tym poradzić? Brytyjczycy dość szybko przyjęli starorzyską zasadę, nie tylko tutaj przez siebie stosowaną: *divide et impera*.

Doskonale wiedzieli również, czego chcą. Już po pierwszej wojnie birmańskiej, za podpowiedzią wszędobylskiej i najlepiej znającej te obszary Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej postanowiono uderzyć przede wszystkim w osobę wszechwładnego króla w Avie. I tu zresztą postępowano na zasadzie „dziel i rządź”, tzn. umiejętnie rozgrywając zawsze istniejące animozje pomiędzy władcą a jego gremium doradczym *Hluttaw* oraz pomiędzy czterema jego najważniejszymi członkami – ministrami *wungyi*. System, który narodził się jeszcze w XII stuleciu w Paganie, okazał się niezwykle trwały, tak jako rozwiązanie instytucjonalne, bowiem *Hluttaw* z czasem zamienił się zarówno w osobisty rząd, jak i organ doradczy i ustawodawczy monarchy, jak też, może jeszcze w większym stopniu, jako sposób sprawowania władzy i podejmowania decyzji: zawsze potajemnie, w wąskim kręgu, rozgrywając osobiste animozje pomiędzy tymi, których do tego zakłętego, zamkniętego kręgu dopuszczono.

Z monarchią, wbrew pozorom, było nieco łatwiej. Znacznie trudniej radzili sobie Brytyjczycy z buddyzmem Theravada oraz społeczeństwem, głęboko w tej religii zatopionym. Dzięki hierarchii *Sangha*, a przede wszystkim działalności zachowujących dość dużą autonomię klasztorów *hopongyi kyaung*, prawie wszyscy mieszkańcy kraju – ku ogromnemu zaskoczeniu Brytyjczyków – byli piśmienni. Z kolei tutejszy system polityczny wręcz ich szokował. Jak pisała w korespondencji z Rangunu 12 lipca 1824 r. „The India Gazette”: *Jesteśmy przekonani, że nie ma na świecie bardziej barbarzyńskich i despotycznych rządów niż te w Imperium Birmańskim. Cała populacja rodzi się po to, by być niewolnikami Monarchy. Inaczej ujmując, nie mają oni żadnych praw cywilnych*. Tym samym powtarzano niemal dosłownie spostrzeżenia mieszkającego wiele lat w Birmie ojca Vincenza

Sangermano, który pisał: *Każdy poddany króla jest jego niewolnikiem... władca może wybrać swą konkubinę i żonę gdziekolwiek chce i jak mu się tylko podoba.*

Nie mniej zaskoczył Brytyjczyków brak żebraków, nagminnie spotykanych w Indiach. Okazało się bowiem, że system feudalny, jaki się tutaj ukształtował, zapobiegał zbyt daleko idącemu rozwarstwieniu (oczywiście, nie dotyczyło to dworu królewskiego). Co prawda system ten najwyraźniej wywodził się z hinduskich *varna*, dzielących całe społeczeństwo na cztery kasty, ale tutejszy podział na *min-my* (władców), *ponna-my* (duchownych), *thuhtay-my* (kupców, a precyzyjniej „bogatyh ludzi”) i *sinyetha-my* (biedaków i zwykłych ludzi) był o wiele bardziej sprawiedliwy. Podstawowy termin – *myo* – oznaczał nic innego jak ufortyfikowane miasto, czy nawet wielką wieś. Inne miejsciny, bez fortyfikacji, zwały się *ywa*. Oczywiście, wszystkie *myo* i *ywa* miały swego opiekuńczego ducha, *nata*, o ile nie było ich więcej. Na czele każdego miasta stał *myothugyi* – naczelnik, a dosłownie: ‘wielki człowiek w mieście’. Lokalne władze stanowili wspólnie: królewski namiestnik – gubernator (*bayin*), oraz podlegający mu *myothugyi*, jak też lokalny *myo-za* (dosłownie: ‘dostarczający pokarm’, zapisywany też jako *myosa*), odpowiedzialny za zbieranie podatków, ale też mężczyzn z branki na wojnę. Tytuł *myothugyi* najczęściej przechodził z ojca na syna, był więc dziedziczny. Jeszcze jeden podział, niezmiernie ważny, dzielił osoby w państwie na: służących koronie – *ahmudan* oraz niesłużących jej – *ahti*. Wreszcie, ważnym ogniwem w tym systemie byli *bayin*, też dziedziczni i wielce samodzielni gubernatorzy prowincji.

Tę wiedzę o tubylcach zdobywali Brytyjczycy dopiero w trakcie inwazji. Kupiec Henry Gouger, który – wiedziony zyskiem – trafił na dwór w Avie, dostarczając mu z Indii poszukiwanych towarów, a po wybuchu konfliktu znalazł się, wraz z sześcioma innymi obcokrajowcami, w tamtejszym więzieniu i przesiedział w nim niemal dwa lata, aż do zarania pokoju w Yandabo, kończącego pierwszą wojnę – jest autorem ciekawego sprawozdania z tamtego okresu. Już na wstępie mówi w nim o tych ziemiach jako „nieznanych” – *terra incognita*, natomiast rozpowszechniane dotychczas zachodnie relacje na ich temat określa mianem „mieszanki ignorancji, obelg i kaprysów” w stosunku do autochtonów. Miał rację, bo jeden z brytyjskich wojskowych, kapitan Hiram Cox, który w 1796 r. trafił do Rangun jako brytyjski rezydent na mocy ustaleń z misji Symesa, nazwał birmański dwór nie inaczej, jak „bandą błaznów”, a jego podwładnych widział jako „niewdzięcznych, zachłanych, okrutnych, zdradliwych, skąpych i leniwych”. Jednym słowem, przypisywano Bogu ducha winnym mieszkańcom wszelkie możliwe przywary, co było wyrazem ignorancji. Nikt nie znał buddystów, ani tutejszych zwyczajów.

To Gouger, znając Birnę dość dobrze, dostrzegł, że był to wówczas *kraj, który wydawał się wprost beznadziejnie rzucony w stan natury*. Nawet poprzednia stolica, Amaprapura, została *całkowicie zbudowana z drzewa tekowego, bambusa*

i trzciny. Niewiele od niej różniła się Ava, do której, jako stolicy, wkrótce powrócił król Bagyidaw. Ten potencjalnie bogaty, a w istocie bardzo biedny kraj, był dla Brytyjczyków ciągłym zaskoczeniem. Nie rozumieli go – i tylko nieliczni i wyjątkowi usiłowali prawdziwie poznać. Dokumenty z tamtego czasu pełne są opisów sporów i kontrowersji, jakie budził wśród Brytyjczyków buddyjski zwyczaj zdejmowania obuwia w świątyniach, a także przed wejściem na dwór królewski, a nawet do domów mieszkalnych, czego za żadne skarby nie chcieli przyjąć do wiadomości, ani się mu podporządkować. To także była jedna z ważnych przyczyn tej wojny – spór o obuwie!

Nie zaskakiwało natomiast przybywszy z zewnątrz, a raczej, jak byśmy powiedzieli, wojsk inwazyjnych, uzbrojenie Birmańczyków, ani nawet ich sztuka wojenna, z ówczesnego europejskiego punktu widzenia przestarzała i schematyczna. Kiedy armada statków zebranych na Wyspach Andamańskich wpłynęła do zatoki pod Rangunem, całkowicie zaskakując mieszkańców oraz stacjonujące tam wojska – wstrząsnęła obrońcami samym swym widokiem. Według raportu brytyjskiego głównodowodzącego, generała A. Campbella, wyglądało to tak: *Wieści o przybyciu szybko poruszającej się wzdłuż rzeki naszej armady dotarły do Rangunu poprzedniej nocy, co potwierdziły też pojedyncze strzały w odpowiedzi na ogień ze strony niektórych miejscowych w gorącej wodzie kąpanych obrońców. Trwające równocześnie przygotowania birmańskich władz do obrony, wprowadziły mieszkańców w taki stan konsternacji, że znaczna ich część postanowiła uciec do pobliskiej dżungli. Uciekło ich tylu, że według mojej oceny, z całej licznej ludności znaleźliśmy w mieście, po zajęciu go, może ze sto osób. Członkowie rządu uciekli na odgłos pierwszego strzału, zabierając ze sobą siedmiu z 11 znajdujących się tutaj Europejczyków i każąc ich uwięzić.*

Tak więc miasto zajęte bez walki już 10 maja. Birmańczycy wycofali się, ku zaskoczeniu i ubolewaniu Brytyjczyków, którzy liczyli na jakieś wsparcie z ich strony. Myśleli, że przybywają jako wyzwoliciele (spod feudalnego jarzma), a zostali potraktowani jako ciemieźcy i okrutni najeźdźcy. Był to pierwszy z serii szoków, jakie przyszło przeżyć podczas tej interwencji wojskom inwazyjnym, nieposiadającym należytych zapasów żywności, dostępu do wody pitnej i środków higienicznych, nieznającym terenu, języka i obyczajów. Uczestnik tej ekspedycji, kapitan Snodgrass, notował z żalem: *Doświadczenia dnia codziennego jedynie zwiększały nasze rozczarowanie i dowodziły, jak mało wiemy o charakterze narodu, z którym przyszło nam mieć do czynienia.*

Ówczesna armia birmańska stroniła od bezpośredniej walki na otwartej przestrzeni. Starła się raczej kryć za palisadami, urządzać zasadzki i toczyć wojnę podjazdową. Takie metody często tu dotąd stosowano, a ponadto Birmańczycy szybko uświadomili sobie przewagę Brytyjczyków w sprzęcie wojskowym. Jednakże

z drewnianej palisady otaczającej Rangun – zresztą poza kilkoma wyjątkami, jak centralny obiekt buddyzmu w całym kraju, pagoda Shwedagon, kościoły portugalski i armeński czy skład celny, wtedy też drewniany – nie skorzystano. Zaskoczenie i szok miejscowych były zbyt duże. Do pierwszych walk doszło dopiero pod Pegu, gdzie następnie skierowali się Brytyjczycy, cały czas okupujący Rangun i – co gorsza – przekształciwszy wzgórze wokół Shwedagon na garnizon wojskowy, gdyż stamtąd był dobry widok na okoliczne tereny, a na murach można było postawić przywiezione ze sobą działa. Ta zamiana świętego miejsca buddystów w koszary była więcej niż policzkiem dla lokalnej ludności, była świętokradztwem.

Shwedagon zajęto w dniu 28 maja 1824 r. Według Snodgrassa, zawsze starannie notującego, ile było ofiar po stronie przeciwników, a stroniącego od podawania strat wśród własnych żołnierzy, zginęło 400 wrogów. Do pierwszego poważniejszego boju doszło dopiero w lipcu wokół palisady otaczającej wieś Kemmendine, jakieś 5 km na północ od Rangun. Pod koniec lipca Brytyjczycy udowodnili jednoznacznie swoją przewagę wojskową. W decydującym starciu 8 sierpnia Birmańczycy ponieśli klęskę i opuścili również Kemmendine, odchodząc bardziej na północ. Ale woli walki nie zatarcili, a ludność do Rangun nie powróciła.

Na dwór w Avie, do której następca Bodawpayi, król – przypomnijmy, od 1819 r. – Bagyidaw, w 1823 r. ponownie przeniósł stolicę, nie chcąc mieć nic wspólnego z poprzednikiem, choć był jego wnukiem, napływały złe wieści. Brytyjczycy pokonali główne siły birmańskie pod Kemmendine, gdzie jeszcze przed najważniejszym szturmem zdjęto dowódcę. Ich atak na ziemie Monów sprawił, że po zajęciu ważnych ośrodków Mergui i Tavoy, niemal natychmiast Monowie ogłosili niezależność, która miała być gwarantowana przez Brytyjczyków. Przyjmowani oni byli przez tamtejszą ludność z wielką radością, dowodząc tym samym ogromnej niechęci, wręcz nienawiści do Birmańczyków. W ten sposób powstała prowincja zwana Tenasserim (dziś Tanintharyi). Co więcej, jak wynika z ówczesnych brytyjskich raportów wojskowych, już wówczas korzystano z usług Karenów i Monów do celów wywiadowczych. To ważna informacja z punktu widzenia przyszłych losów tego kraju.

Po zajęciu południowych ziem przez Brytyjczyków, na dworze w Avie zapadły strategiczne decyzje. Król już 31 sierpnia 1824 r. wydał kolejny edykt, który głosił: *Obcy najeźdźcy, którzy mają swoją bazę w Indiach, gdzie o buddyjskiej religii już zapomniano, są pozbawionymi skrupułów heretykami. Dlatego król Birmy, całkowicie oddany buddyzmowi, zdecydował zniszczyć heretyków w Indiach i odnowić tam buddyzm*. Nadal więc nie odstępowano od strategicznej wizji „wytępienia heretyków”. Ba! Wiemy z dokumentów, że tuż przed brytyjską inwazją Bagyidaw (Sagaing Min) poważnie rozpatrywał nawet – i radził się w tej sprawie

astrologów – jak ruszyć na samą Anglię i osadzić tam na tronie swojego nominata! Doprawdy, hucpa i ignorancja szły tu ze sobą w parze.

Niespodziewane, bolesne klęski z rąk Brytyjczyków zmusiły dwór do rzeczywistej oceny sytuacji. Chcąc zapobiec dalszej inwazji, Bagyidaw postawił na czele wojsk dwóch swoich braci. Pierwszy, Tounghoo, zabarykadował się w Pegu, którego Brytyjczykom nie udało się zdobyć za jednym podejściem, drugi, późniejszy król Tharrawddy, zajął pozycje w forcie Danubyu na północ od Rangunu, mając do dyspozycji kontyngent aż 16 tys. żołnierzy. Ponieważ król wyznaczył, korzystając z podpowiedzi astrologów, dzień 7 października 1824 r. na datę „zniszczenia wroga”, następnym niezwykle ważnym krokiem było odwołanie z Arakanu (zajętego przez Birmańczyków zaledwie w 1784 r.) swej 20 tys. armii dowodzonej przez – uchodzącego za najzdolniejszego – generała Maha Banduli. W ślad za tym wkrótce Tenasserim wypowiedział posłuszeństwo dworowi w Avie. Kontyngent ten skierował się do Danubyu. Łącznie ówczesna armia birmańska miała liczyć aż 66 tys. żołnierzy, choć król marzył – i dawał temu wyraz – aby było ich jeszcze więcej: 99 999, gdyż ta liczba byłaby wskazana z punktu widzenia astrologii (uważającej 6 i 9 za numery najbardziej szczęśliwe). Zarówno liczba zebranych wojsk, jak i przywiązanie do symboli oraz liczb zdumiało Brytyjczyków nie mniej niż dość częste ataki wytatuowanych żołnierzy, tzw. nietykalnych, którzy wierzyli, że dzięki tatuażom na swym ciele nie mogą zginąć. Niestety, ginęli jak muchy. Zresztą decyzje podejmowane po stronie birmańskiej, zawsze za radą astrologów, też nie sprawdzały się. Toteż nic dziwnego, że nic nie wyszło z birmańskiego ataku planowanego na 7 października. W ogóle do niego nie doszło!

Zatrzymana na wiele miesięcy przez porę deszczową, cierpiąca na brak żywności, medykamentów i wsparcia ze strony miejscowych, którzy w pewnym momencie nawet podpalili Rangun, brytyjska armia cierpiała i ginęła od chorób nawet bez walki. Ale właśnie wtedy również Brytyjczycy zrozumieli, że to nie przelewki i stale wzmacniali swój korpus, do blisko 40 tys. żołnierzy i marynarzy. Po zakończeniu walk wokół Kemmendine i Rangunu brytyjskie wojska, jedno na statkach rzeką Irrawaddy, a drugie lądem, ruszyły na północ dopiero na przełomie listopada i grudnia 1824 r., już w porze suchej. Do decydującego starcia, po wcześniejszych potyczkach, miało dojść pod koniec marca następnego roku. Ale nie doszło, bowiem nad ranem 1 kwietnia generał Maha Bandula, obserwujący ruchy wojsk z umieszczonego na drzewie punktu obserwacyjnego, został rozerwany kartaczem wystrzelonym z nadpływającego brytyjskiego statku.

Bandula, do dziś otoczony mitem i chwałą, przeczuwał swą śmierć. W birmańskich podręcznikach cytuje się jego słowa, wypowiedziane ponoć w przeddzień tragedii: *Możemy przegrać tę bitwę. Taki nasz los. Walczymy najlepiej, jak potrafimy i zapłacimy życiem. Nie mogę sobie jednak pozwolić na to, że ucierpi nasza godność*

i opuścimy pole bitwy w poniżeniu. Niech uświadomią sobie, że Birmańczycy przegrali bitwę, ponieważ utracili naczelnego dowódcę. Będzie to dowód, a zarazem wzór walecznego ducha Birmańczyków, który podniesie honor i chwałę naszego narodu wśród innych ludów w sąsiedztwie.

Po stracie głównego wodza, jak to było w zwyczaju, Birmańczycy natychmiast wycofali się oddając Danubyu bez walki. Był to w sensie militarnym rozstrzygający moment całej kampanii. Od tej chwili coraz głośniejszemu mówiono o konieczności poszukiwania rozwiązań pokojowych. Potrwało to jeszcze wiele miesięcy, niemal kolejny rok, ponieważ Brytyjczycy ugrzęźli na następną półroczną porę deszczową (od maja do października) w starożytnym Prome. Poruszali się bowiem bardziej wzdłuż rzeki niż lądem, którego zupełnie nie znali, nie mając map, ani rozeznanie i spotykając się z wrogim podejściem miejscowej ludności. Co prawda, podeszli lądem aż pod starą stolicę Toungoo, ale i ten atak musieli wstrzymać ze względu na ulewę.

Tymczasem na dworze w Avie trwały gorączkowe spory, jak postępować dalej. Próby poszukiwania wsparcia na dworze chińskim spaliły na panewce. Z dziewięciu *saohpa* na ziemiach Shan tylko dwóch zdecydowało się wystawić swe wojska mające wspierać armię dworu królewskiego. Sam król Bagyidaw długo się wahał, szczególnie gdy dowiedział się o wstępnych warunkach stawianych przez Brytyjczyków. Pierwsza królowa należała do stronnictwa „wojowniczego”, gotowego kontynuować walkę za wszelką cenę. Gremium doradcze króla, znany nam już *Hluttaw*, czyli w istocie Rada Królewska (dosłownie: ‘królewskie miejsce swobody’), złożone z czterech ministrów zwanych *wungyi* i stanowiące bardziej Radę Ministrów niż późniejszy parlament (który przejmie tę nazwę), podzieliło się. Kiedy jednak w listopadzie 1825 r. Brytyjczycy, korzystając z pory suchej, ponownie ruszyli na północ, zajmując starożytny Pagan (na jego przedpolach doszło do jedynej w tej kampanii walki na otwartym polu, gdzie Brytyjczycy szybko udowodnili swoją przewagę), dwór w Avie nie miał wyboru i skierował w okolice Paganu swego Kee Wungyi, odpowiednika premiera, by prowadził dalsze negocjacje.

Wstępne porozumienie wypracowano już w początkach stycznia. Kiedy dwór w Avie, zapoznając się z warunkami, ponownie nie chciał go przyjąć, Brytyjczycy zagrozili atakiem na stolicę państwa, a nawet ruszyli w jej kierunku. Pokój ostatecznie podpisano 24 lutego 1826 r. w miejscowości Yandabo, dziś maleńkiej wiosce położonej mniej więcej w połowie drogi między Paganem a Awą. Postawione Birmańczykom warunki były okrutne. Musieli pogodzić się z utratą Arakanu i – zamieszkałej głównie przez Monów prowincji Tenasserim, które trafiły pod brytyjski protektorat. Oczywiście, musieli też zrezygnować z podbojów w Assamie, Manipurze, Cacharze i Jaintii. Na kraj nałożono ogromną kontrybucję pieniężną, w niebotycznej na owe czasy wysokości miliona funtów, która miała być spłaca-

na ratami. Do czasu spłaty pierwszej raty, w wysokości jednej czwartej tej sumy, wycofujące się wojska brytyjskie zajmowały Prome, a przed odbiorem kolejnej ćwiartki kontrybucji stacjonowały w spalonym Rangunie. Po zapłaceniu tych sum, w ciągu stu dni od daty podpisania porozumienia pokojowego, wojska brytyjskie miały opuścić Rangun, co też się stało. Trzeba jednak uczciwie dodać, że nałożona kontrybucja, choć w oczach Birmańczyków ogromna, i tak była stosunkowo mała w świetle kosztów tej ogólnie nie za bardzo udanej operacji, szacowanej później w brytyjskich źródłach aż na 13–14 mln funtów.

Druga wojna: 1852

Pierwsza, najdłuższa i niosąca ze sobą najwięcej ofiar – po obu stronach – kampania birmańska dowodziła Londynowi, New Delhi i Kalkucie, że mają do czynienia z wielkim, niezbadanym krajem o ogromnych zasobach, na dodatek zafanym i niezdolnym do obrony przed najeźdźcą posiadającym, jak na owe czasy, nowoczesne uzbrojenie. Dlatego tak na dworze wicekróla Indii, jak też wśród brytyjskich kupców i biznesmenów z Kompanii Wschodnioindyjskiej rosła chęć dalszego podboju birmańskich ziem. W końcu wykorzystano pretekst, jakim była rzekoma obraza przez władze miejskie Rangunu dwóch brytyjskich marynarzy, kapitanów Shepharda i Lewisa.

Słyszac o tym, władze w Kalkucie skierowały do Rangunu specjalną misję w imieniu gubernatora generalnego Indii, lorda Jamesa Andrew Dalhousie’ego, pod wodzą komandora George’a Roberta Lamberta. Lambert w początkach stycznia 1852 r. najpierw zabarykadował ujścia birmańskich rzek i objął tamtejsze wybrzeże blokadą, potem usiłował wywieźć nielicznych obcokrajowców z Rangunu, a następnie sprowokował wymianę ognia, który wszczął z własnej kanonierki. Gdy tego dokonał, udał się z żalem i skargami do Kalkuty. Tam otrzymał dalsze dyspozycje, wrócił raz jeszcze do Rangunu i ponownie prowokował, co wiemy z relacji uczestnika tych wydarzeń, porucznika artylerii Williama Laurie’ego. Gdy Birmańczycy nie spełnili, jak się można było spodziewać, stawianych warunków, rząd brytyjskich Indii w dniach 10–12 lutego 1852 r. podjął decyzję o wszczęciu kolejnej ekspedycji wojskowej przeciwko Birmie.

Nie ma wątpliwości, że była to typowa misja w celu poszukiwania *casus belli*. Zapalczywy i porywczy Lambert, nawet przez Dalhousie’ego zwany „łatwopalnym komodore”, znakomicie wywiązał się z zadania. Sprowokował incydent, na który Dalhousie szybko odpowiedział, najpierw trzy-, a potem czteropunktowym ultimatum. Zgodnie z nim dwór w Amarapurze, do której następca Bagyida-wa (do 1831 r. cierpiącego na załamanie nerwowe, po części wywołane brytyjską

inwazją), król Tharrawaddy w 1841 r. ponownie przeniósł stolicę państwa, powinen: 1) natychmiast zdymisjonować mera Rangunu; 2) oficjalnie, na piśmie przeprosić Kompanię Wschodnioindyjską za obrazę jej wysłanników; 3) zapłacić odszkodowanie w wysokości 100 tys. funtów „za naruszanie własności brytyjskich podwładnych na terenie Rangunu”; 4) zgodnie z ustaleniami traktatu pokojowego z Yandabo, Kompania Wschodnioindyjska miała na stałe umieścić swego rezydenta w Rangunie.

Był to wręcz klasyczny przykład „dyplomacji kanonierek”. Jak słusznie oceniał birmański historyk Maung Htin Aung: *Poza punktem czwartym wszystkie te żądania były nieuzasadnione, okrutne i stanowiły nic innego, jak dyplomatyczny szantaż.*

Ponieważ birmański król Bagan Min, panujący w latach 1846–1853, naturalnie nadal nie godził się na stawiane warunki, Brytyjczycy przeszli do akcji wojkowej. 5 kwietnia 1852 r. ponownie zajęli Martaban na obszarze prowincji Tenasserim, a już 12 i 13 kwietnia zajęli wzgórze wokół Shwedagon i po dwóch dniach walk zmusili wojska birmańskie do ucieczki z Rangunu. Walki przeniosły się nieco na północ, ale Brytyjczycy święcili dalsze militarne triumfy: 19 maja zajęli ważny ośrodek w delcie Irrawaddy – Bassein (dziś Patheingyi), a 3 czerwca Pegu, gdzie wcześniej wybuchło powstanie i lokalna ludność – Monowie – sama pozbyła się tutejszych birmańskich władców traktowanych jako „obcy tyrani”. W ten sposób praktycznie odcięto Birmańczykom dostęp do morza, ograniczając ich możliwości strategiczne i handlowe. Tym razem, w przeciwieństwie do poprzedniego konfliktu, wojska brytyjskie były skuteczne, albowiem zdecydowanie lepiej znały birmańską armię, jej taktykę i metody walki.

Udowodniły to także później, w trakcie dalszej kampanii. W lipcu i sierpniu do Rangunu przybył sam lord Dalhousie. W czasie pobytu podyktował następne ostre warunki dworowi w Amarapurze, domagając się dużych obszarów dla Imperium Brytyjskiego, a na dodatek grożąc inwazją samej stolicy. Gdy te groźby po rozpoczęciu pory suchej zaczęto spełniać, a kontyngent brytyjski, także i tym razem uzupełniony hinduskimi sipajami, zajął Prome, pokonując syna znanego nam z poprzedniego konfliktu Maha Banduli – Dabayina, co dla zawsze przesądnych Birmańczyków miało wielce symboliczne znaczenie, stronie birmańskiej nie pozostawało nic innego, jak dokładniej przyjrzeć się brytyjskim żądaniom. Poniżenie było duże, bowiem brytyjski gubernator generalny komunikował się z królem w Amarapurze poprzez swojego przedstawiciela w prowincji Tenasserim, a więc lokalnego administratora na dawnych ziemiach Monów, co w obu przypadkach było podważaniem autorytetu przeciwnika, jak też jego świadomą obrazą.

Spektakularne brytyjskie sukcesy wojskowe wywołały potężny ferment na dworze w Amarapurze. Doszło do przewrotu pałacowego, tym razem, w przeciwieństwie do poprzednich, bez przelewu krwi i gładzenia krewnych, a na tron 18

lutego 1853 r. wstąpił król Mindon Min, w powszechnej ocenie uznawany za jednego z najwybitniejszych władców Birmy, a zarazem największych reformatorów. Nowy król zmienił strategię i rozpoczął negocjacje z Brytyjczykami, którzy domagali się całego birmańskiego wybrzeża, już wcześniej przez nich zajmowanego i okupowanego. Głównym przedmiotem dyplomatycznego sporu stało się posiadanie starej stolicy Pegu. Mindon Min, przekonany buddysta, nie wyobrażał sobie, aby znalazła się poza granicami królestwa. W jego mniemaniu tamtejsza pagoda Shwemawdaw była drugim, po Shwedagon, najważniejszym ośrodkiem buddyzmu. Tymczasem pagoda Shwedagon musiała przejść w obce ręce, bowiem Brytyjczykom najbardziej zależało na zajęciu najważniejszego portu na tym obszarze, jakim był Rangun. Miasto przeżywało okres wielkiego rozkwitu i już w 1852 roku stało się największym portem całego birmańskiego wybrzeża i centrum eksportu ryżu na świat, wyprzedzając dotychczasowego lidera, port Moulmein, jak też stolicę Arakanu – Akyab (dzisiaj Sittwe).

Ostatecznie Brytyjczycy postawili na swoim i osiągnęli wszystko, czego chcieli, włącznie z pozostaniem w Pegu. Dalhousie tym razem nie żądał nowego traktatu pokojowego. Po prostu ogłosił, za wymuszoną zgodą dworu w Amarapurze, powstanie trzeciej brytyjskiej prowincji w Birmie, po prowincjach Tenasserim i Arakan, z siedzibą władz w Pegu. Sprawę ostatecznie przesądzone w 1862 roku, przy okazji podpisywania dwustronnego traktatu handlowego, wielce korzystnego dla Brytyjczyków, kiedy to utworzono Birmę Brytyjską (Province of British Burma), podległą władzom w Kalkucie i New Delhi, na czele której postawiono jako Wysokiego Komisarza znanego już nam Arthura Phayre'a, przed którym odpowiadali – nadal – komisarze (wojskowi) stojący na czele każdej z tych trzech prowincji. Był to jednoznaczny sygnał dla władz w Mandalay, iż Brytyjczycy mają co do tych terenów poważne zamiary.

Przy okazji lord Dalhousie zagroził też mieszkańcom mocno już okrojonego królestwa, że ich złe zachowanie *może z konieczności doprowadzić do całkowitego podporządkowania państwa birmańskiego [Brytyjczykom], zrujnowania go, usunięcia króla z kraju i odsunięcia go od swego narodu*. Tym samym przepowiadał niejako dalsze losy tych ziem. Wspomniany wcześniej historyk Maung Htin Aung nie przebiera w słowach, gdy pisze o ówczesnym zachowaniu Brytyjczyków: *Takie metody zajmowania terytoriów z użyciem brutalnej siły, bez negocjacji i traktatu pokojowego, jak też bez deklaracji pokojowej nie były zgodne z hasłami liberalizmu bezustannie powtarzаныmi przez europejskich politycznych myślicieli i polityków owego czasu. Druga wojna brytyjsko-birmańska była przejawem „nagiego imperializmu” w najełnieszonym rozumieniu tych słów*.

Panowanie króla Mindon Mina, przypadające na lata 1853–1878, w zgodnej opinii jedno z najlepszych w całych dziejach Birmy, przyniosło wiele reform i po-

zytywnych zmian. Król ten wprowadził wreszcie do obiegu monety, uporządkował w królestwie system miar i wag, porządkował administrację kraju, wprowadzając rudymenty nowoczesnej biurokracji. Unowocześnił też armię, tworząc z niej korpus zawodowy liczący 56 tys. żołnierzy. A w pełni zawodową armię tworzył od 1872 r. Wprowadził system podatkowy (10% od osobistych dochodów), bowiem dotychczas wpływy z podatków do kiesy państwowej były znikome i brały się tylko z dóbr królewskich, a tymczasem ziemia należała także do osób prywatnych i buddyjskich klasztorów, które podatków państwu nie płaćły.

Król Mindon Min, podobnie jak poprzednicy, raz jeszcze – w 1857 roku – przeniósł stolicę kraju, tym razem do leżącego niedaleko Avy i Amarapury Mandalay, które miało stać się ostatnią stolicą Królestwa Białego Słonia (król przeniósł się do niej w 1858 roku, po zakończeniu budowy głównego pałacu, najważniejsze inwestycje zakończono trzy lata później). Warto dodać, że pierwotnie określano to miasto jedynie birmańskim terminem Shwemyo (co znaczy ‘złote miasto’), a w dokumentach oficjalnych zwano je też w języku *pali* Yandabon, czyli ‘zbiór klejnotów’. Ostatecznie zwyciężyła, forsowana przez Brytyjczyków, nie tylko Rudyarda Kiplinga w słynnym wierszu, nazwa Mandalay.

Sytuacja zmieniała się bardzo, gdy pozytywnie nastawionego do Birmańczyków i doskonale znającego ten kraj Arthura Phayre’a zastąpił – było to w marcu 1867 r. – na stanowisku Wysokiego Komisarza pułkownik (wkrótce generał) Albert Fytche. Miał on zupełnie odmienne podejście do Birmy i jej mieszkańców. W jednym ze swych raportów określił żyjący na północy kraju lud Kachinów jako „brudnych, obrzydłych i barbarzyńskich... rabusiów”. O samych Birmańczykach też był nie lepszego zdania, chociaż znał ich język. To właśnie Fytche, nie dowierzając buddyjskim mnichom *pongyi*, zainicjował budowę sieci publicznych szkół, poza klasztorami, co potem, po zajęciu całego kraju, rozszerzono na cały jego obszar.

Brytyjska presja stale rosła. W jej wyniku w 1875 r. król Mindon zgodził się na rzeczenie się suwerennych praw do ziem zamieszkałych przez lud Karenni (czerwonych Karenów), które to terytoria po raz pierwszy zaanektował na rzecz Birmy król Anawrahta. Utworzono małe państewko Karenni, co dla Birmańczyków było gorzką pigułką. Nic już wtedy nie satysfakcjonowało władz brytyjskich tak w Londynie, jak w Kalkucie, które coraz lepiej znały realia w Birmie i działały w dużej mierze pod naciskiem własnych kręgów biznesu. Pojawiły się opinie, iż dalsze utrzymywanie tego „feudalnego i zacofanego królestwa” nie ma sensu.

Trzecia wojna: 1885

Pretekstem do jej wszczęcia były wydarzenia, jakie miały miejsce za panowania króla Thibawa, który w nieoczekiwanych dla siebie okolicznościach, dzięki intrydze swojej żony Supayaalat – pod wpływem której znajdował się przez całe życie, a jeszcze bardziej jej matki Sinpyumashin – w październiku 1878 r. objął tron, jako ostatni, jak się okazało, monarcha dynastii Konbaung. Mądry i rozważny w działaniu, długo panujący i żyjący (zmarł w wieku 66 lat) Mindon Min popełnił duży błąd, nie wyznaczając następcy. Zrobił tak zapewne z obawy, że taki pomazaniec może zostać zgładzony, bowiem gdy wcześniej wyznaczył na następcę tronu jednego z synów – Kanaunga, ten stał się obiektem krwawego zamachu. Była to tzw. rebelia dwóch książąt, Myinguna i Myinhkondainga, która wybuchła 2 sierpnia 1866 r. Podpalili oni pałac królewski i zabili księcia następcę tronu oraz kilku wysokich rangą urzędników, którzy właśnie z nim obradowali. Króla w pałacu jednak nie zastali. Potem wznieśli wojskową rewoltę, ale ostatecznie 6 października uciekli na terytoria zajmowane już przez Brytyjczyków. Był to ogromny szok dla praworządnego Mindona, przekonanego buddysty. Pozostawił on głęboki ślad w jego psychice aż do śmierci. Z obawy o życie kolejnego ewentualnego następcy tronu, nie wyznaczył go, co cytowany już historyk Maung Htin Aung uznał za *narodową katastrofę największych rozmiarów, niemal równorzędną z dwoma wojnami angielsko-birmańskimi, które przyspieszyły upadek królestwa*.

Gdy Mindon odchodził, pozostawiając 63 oficjalne małżonki, niezliczoną ilość konkubin oraz 48 synów i 62 córki, na dworze zawiązał się spisek. Sinpyumashin, intrygantka z natury i za wszelką cenę pragnąca tytułu pierwszej królowej dla swej córki, połączyła siły z jednym z najbardziej wpływowych ministrów w *Hluttawie*, Kinwun Mingyi, oraz uchodzącym za łajdaka szefem wywiadu i gwardii królewskiej Taingda Mingyi. To wystarczyło. Na dworze doszło do przewrotu pałacowego, zakończonego masakrą. W lutym 1879 r. zlikwidowano kolejno – oczywiście nie przelewając królewskiej krwi, a więc dusząc i topiąc – ponad 80 najbliższych krewnych byłego króla, poczynając od jego małżonek i dzieci (zginęło 31 z jego 48 synów i 9 z 62 córek).

Te przypadki królobójstwa z lubością opisywała hinduska i indyjska prasa, podsycając w ten sposób oburzenie na dwór w Mandalay i panujące tam barbarzyńskie obyczaje. Robiła tak, mimo że Thibaw stale – i do końca swych dni – zaprzeczał, iż miał z tymi okropnymi wydarzeniami cokolwiek do czynienia. Mniejsza o zaprzeczenia, okropne fakty pozostawały faktami. A Brytyjczycy wykorzystywali je do własnych celów. Swoje robił także brytyjski rezydent w Mandalay, pułkownik Browne, który co prawda podważał szerzące się plotki, jakoby słaby z charakteru

Thibaw był alkoholikiem (przekonany buddysta alkoholikiem?), ale twierdził za to w raportach, iż całą władzę na dworze przejęła apodyktyczna i bezkompromisowa, „ostra jak brzytwa” Supayaalat.

Wiele wskazuje na to, że o losach królestwa birmańskiego przesądziły w nie mniejszym stopniu przyczyny zewnętrzne, co wewnętrzne. W 1862 r. Francuzi przejęli Kochinchinę i kolejno zajmowali terytoria Kambodży (1863), południowego Wietnamu (1867), a następnie północnego Wietnamu, w tym Hanoi (1883) i Laosu. Tymczasem król Thibaw w latach 1883–1885 skierował do Europy swoje poselstwo, pod wodzą wspomnianego już Kinwun Mingyi, a więc odpowiednika premiera. Poselstwo to, walcząc o zapewnienie królestwu suwerennych praw, doprowadziło do podpisania traktatów o pokoju, przyjaźni i handlu z Francuzami. Brytyjczycy potraktowali tę misję jako wyzwanie dla siebie. Jeśli jeszcze do tej pory były jakieś wątpliwości, to teraz zniknęły: całą Birnę postanowiono zaanektować. Lord Randolph Churchill (ojciec słynnego Winstona) w jednym z listów do wicekróla Indii, lorda Fredericka Dufferina pisał wprost: *To francuska intryga zmusiła nas do pójścia do Birmy*. Znalezione więc należytą wymówkę i usprawiedliwienie dla swych działań.

Dojrzewający szybko do podjęcia decyzji o rozwiązaniu siłowym Londyn powrócił do sprawdzonej metody: stawiania ultimatum. Najpierw lord Dufferin zaproponował, że sam będzie rozjemcą w sporach handlowych i wyznaczy do tego celu osobistego przedstawiciela. Gdy dwór w Mandalay się opierał, 22 października 1885 r. Dufferin skierował tam pięciopunktowe ultimatum, oczekując odpowiedzi do 10 listopada. Głosiło ono: 1) każdy brytyjski wysłannik skierowany na dwór w Mandalay ma być przyjmowany bez poniżających ceremonii (chodziło o zwyczaj zdejmowania obuwia przed królem, o co toczył się dwustronny bój już od momentu nawiązania wzajemnych kontaktów dyplomatycznych podczas misji Symesa pod koniec XVIII stulecia); 2) nie mogą być podejmowane żadne kroki wymierzone w wysłanników Kompanii Wschodnioindyjskiej; 3) przy dworze birmańskim będzie stacjonować stały wysłannik, który ma być przyjmowany z należytymi honorami i otrzyma straż do dyspozycji; 4) rząd birmański ma regulować stosunki zewnętrzne „zgodnie z brytyjskimi radami”; 5) zostanie uruchomiony handel pomiędzy Chinami a Bhamo na terenie Birmy (w krainie Kachin).

Dufferin w korespondencji do gubernatora Madrasu tak wyjaśniał swoje zachowanie: *Jestem, naturalnie, przeciwnikiem aneksji, wojny i wszystkiego tego, co może przynieść ze sobą utratę ludzkiego życia... Jednakże władze w Mandalay ciągną mnie za ręce. W takiej sytuacji, trzeba było je przywołać do porządku... Chwyciłem byka z rogi i wystosowałem ultimatum, które – o ile nie uzyskamy na nie należytej odpowiedzi – będzie poparte wysłaniem 10 tys. żołnierzy w górę Irrawaddy. Sądźmy, że jest to właściwy moment, by dać szansę armii z Madrasu.*

Zanim kontyngent poszedł do górnej Birmy, trafił do Rangunu, który wtedy wyrastał, z brytyjską pomocą, na najbardziej dynamiczne miasto w całym regionie (już w 1853 r. wyprzedził on Moulmein, jako najważniejszy port na tych obszarach), co świetnie udokumentował jego miłośnik, Noel F. Singer. W oczach rosła nowa metropolia, jej oblicze już niemal w niczym nie przypominało poprzedniej, tak opisanej w latach dwudziestych XIX stulecia przez przebywającego tam wówczas, znanego nam Henry'ego Gougera: *Rangun... był nędznym, brudnym miastem liczącym może 8, a może 10 tys. mieszkańców. Domy były zbudowane z bambusa i tekowych pali, pokryte strzechą. Nie było tu żadnej kanalizacji, a miasto przecinały błotniste strumienie, zamieniające się w rwące potoki w porze deszczowej.* Brytyjscy żołnierze mieli od początku świadomość, że znaleźli się w mieście tylko tymczasowo i byli gotowi do natychmiastowego marszu w kierunku Mandalay. I rzeczywiście, już wkrótce pojawili się w nadgranicznym Thayetmyo. Stąd 11 listopada 1885 r. ruszyli do ostatecznego natarcia.

Naturalnie żaden suwerenny rząd nie mógł się zgodzić na takie warunki, jakie postawili Brytyjczycy, a szczególnie na punkt czwarty ultimatum, ale też najwyraźniej sformułowano je nie po to, by wypełnić, lecz aby mieć pretekst do dalszych, zdecydowanych działań. 9 listopada król Thibaw wydał proklamację, w której głosił, że *Brytyjczycy postawili twarde żądania, osłabiające naszą religię i stanowiące naruszenie naszych tradycji i obyczajów, jak też obniżające status naszej rasy, wszystko po to, by przygotować się do wojny z naszym państwem.* Następnie ogłosił mobilizację. W odpowiedzi, 11 listopada, lord Randolph Churchill, pełniący wówczas funkcję sekretarza stanu, a więc ministra spraw zagranicznych, skierował krótką depeszę do wicekróla Indii: *Proszę poinstruować generała Prendergasta, by natychmiast ruszał w kierunku Mandalay.* W ten sposób usankcjonował nową, trzecią wojnę brytyjsko-birmańską. Jako bezpośredni pretekst do interwencji podano, że dwór birmański nie zapłacił Kompanii Bombay Burma Trading Corporation za 57 955 bali z drzewa tekowego o wartości ponad stu tysięcy funtów.

Głównodowodzący wojskami brytyjskimi generał Harry N. D. Prendergast dysponował wówczas trzema brygadami piechoty, jedną z Bengalu, dwoma z Madrasu, a więc naturalnie wspieranymi i zasilanymi przez sipajów. Łącznie miał do dyspozycji około 11 tys. żołnierzy. Po krótkiej potyczce pod Minhłą, wojska te wsiadły na parowce i ruszyły w górę Irrawaddy. 25 listopada dotarły do Yandabo, czyli tego samego miejsca, gdzie w 1826 r. podpisano traktat pokojowy. Tu otrzymały wiadomość, że król godzi się na brytyjskie warunki. W odpowiedzi, drugi z głównodowodzących brytyjskimi siłami, znający już dobrze Mandalay z wcześniejszych tutaj pobyków kapitan Edward B. Sladen, zaproponował wicekrólowi Indii, by oszczędzić życie króla Thibawa, *o ile nikt z rezydujących w Mandalay Europejczyków*

nie odniesie uszczerbku na zdrowiu i majątku. Warunek szybko przyjęto i skierowano jako kolejne ultimatum na dwór zaledwie 28-letniego wówczas Thibawa.

28 listopada między 9.30 a 10 rano brytyjska armada dotarła rzeką do Mandalay, gdzie przycumowała u brzegu. Po czym nastąpił cykl niezmiernie poniżających dla strony birmańskiej wydarzeń. Kapitan Sladen zaraz po wylądowaniu w mieście skierował swe kroki do *Hluttaw*, gdzie – jak później raportował – został niemal natychmiast przyjęty przez Thibawa i Supayałat „ubranych w odświętne stroje i trzymających regalia” (Thibaw nie miał jednak zwyczajowego miecza u boku). Podczas tej rozmowy, ku jego ogromnemu zaskoczeniu, król miał powiedzieć: *Poddaję się i oddaję ci swój kraj*. Po czym poprosił o nieco czasu, by móc przygotować się do opuszczenia pałacu. Nie dostał go zbyt wiele, zaledwie jedną noc, bowiem Sladen, choć w świetnym nastroju z powodu kapitulacji króla bez walki, zastrzegł, że głównodowodzącym jest Prendergast i to on decyduje. Gdy Prendergast następnego ranka, 26 listopada, wkroczył do pałacu, Thibaw ponowił prośbę o zwłokę, zaznaczając, iż chciałby udać się do swej letniej rezydencji. Na co otrzymał iście wojskową odpowiedź: „ma opuścić pałac w ciągu dziesięciu minut!” Odrzucono też kolejną prośbę, by mógł udać się do statków przycumowanych nad rzeką zgodnie z królewskim obyczajem – w palankinie i na słoniu. Tę prośbę też odrzucono, proponując co gorsza wozy, jakimi transportowano chorych do szpitali. W końcu stanęło na tym, że orszak ruszy na drabiniastych wozach zaprzężonych w woły.

Ten ostatni przemarsz birmańskiego króla na własnej ziemi, na trasie długości 6,4 km, obejrzało tysiące zdumionych, wręcz oniemiałych Birmańczyków, którzy nigdy podobnej procesji na oczy nie widzieli: opuściła ona pałac przez południowe wrota Kya Moe (czyli ‘okazałe niebiosy’), parze królewskiej towarzyszyli najwyżsi dostojnicy, którzy nad zwykłym wozem rozpostarli jednak dwa białe parasole, symbole monarszego dostojęstwa. Dotychczas para królewska była dla zwykłych mieszkańców co najmniej tak odległa jak Księżyc. Teraz, po raz ostatni, mogli jej się przyjrzeć z bliska. Ci, co ten orszak widzieli, nigdy go nie zapomnieli. Odchodził na zawsze największy symbol birmańskiej państwowości.

29 listopada flotylla z Thibawem i Supayałat przybyła do Rangun, a w trzy dni później oboje, chociaż już nie jako najwyżsi dostojnicy z *Hluttaw*, zostali przekazani dalej – do Indii. Po długim i uciążliwym wojażu i dalszych poniżających procedurach, umieszczono ich w willi w miejscowości Ratnagiri w pobliżu Bombaju, wraz z dwójką pozostałych dzieci, córek, (czworo zmarło w dzieciństwie, prawdopodobnie na ospę wietrzną). Para królewska żyjąca w związku monogamicznym, najwyraźniej udanym, również na wygnaniu miała jeszcze dwoje dzieci. Utrzymywali się tam ze skromnej pensji, jak wspominała później Supayałat. Król zmarł na atak serca w Ratnagiri 16 grudnia 1916 r., w wieku 58 lat. Supayałat, której cha-

rakter nie się nie zmienił i nadal pozostawała wyniosła, apodyktyczna, a czasami wręcz arogancka, w 1919 r. pozwolono na powrót do kraju. Zamieszkała w Rangunie, gdzie zmarła w 1925 r., w wieku 66 lat.

Ostatnia birmańska para królewska żyła na wygnaniu skromnie, ponieważ nie pozwolono jej na zabranie królewskich skarbów i klejnotów. Wiąże się z tą kwestią sporo znaków zapytania. Otóż w pierwszą noc po abdykacji Thibawa na teren pałacu dostała się, nie wiadomo jak, ludność z miasta, plądrując go. To samo zrobiła ponoć, według ówczesnych publikacji prasowych, obsługa pałacu. Natomiast w jednym z opracowań birmańskiej historii, przytaczanym przez dociekliwego Terence'a R. Blackburna napisano: *W nocy przed kapitulacją miasta przed Brytyjczykami doszło do plądrowania i grabieży. Zdobywcy całymi grupami brali wszystko, co tylko wpadło im w ręce. W pałacu w Mandalay niemal w każdym jego kącie znajdowało się wiele cennych rzeczy, jak złoto, diamenty, szlachetne kamienie. Zarówno żołnierze, jak oficerowie brali wszystko, co napotkali na swej drodze... a niektórzy nawet kopali tunele tam, gdzie spodziewali się skarbów. Ta łupieżcza grabież trwała przez kilka dni.* W ten sposób obala się argumenty Sladena i Prendergasta, którzy cedowali winę za utratę królewskich skarbów na obsługę pałacu oraz wpuszczoną tam ludność z miasta, szczególnie kobiety. Wydaje się, choć nikt tego nie udowodnił, że był to zabieg celowy – wywołano zamieszanie, chcąc odwrócić uwagę od zachowania brytyjskich wojsk.

Nie ma wątpliwości, że po abdykacji króla zapanował chaos. Odpowiedzialny za sporządzenie inwentarza nabytych skarbów kapitan, wkrótce pułkownik, Sladen nigdy do końca nie wytłumaczył, co się stało, podobnie jak generał Prendergast. Jest faktem, że minister odpowiedzialny za skarbiec królewski, Shetaik Atwinwun, 28 listopada 1885 r. wręczył Sladenowi listę królewskich skarbów, sporządzoną osobiście przez Thibawa i Supayaalat. Pod koniec życia Supayaalat stwierdziła w jednym z wywiadów, że osobiście wręczyła Sladenowi pęk największych klejnotów królestwa, w tym uznawany za najcenniejszy rubin Nga Mauk. Oczywiście, większości z nich nigdy już nie odnaleziono. Jednakże po latach rubin Nga Mauk trafił na brytyjską aukcję, zaginął dopiero później. Badający te kwestie wielki miłośnik spraw birmańskich, cytowany powyżej Terence R. Blackburn, twierdzi na podstawie bogatego materiału źródłowego, że doszło wówczas do zagrabienia ogromnego majątku, bynajmniej nie tylko na rzecz brytyjskiej Korony. Autor za tę sytuację czyni odpowiedzialnym właśnie Sladena.

Coś musiało być na rzeczy, bowiem oficer ten nie zrobił dalszej kariery. Awansował co prawda na pułkownika, ale zwolniony ze służby został już 14 kwietnia 1887 r. Zmarł trzy lata później w wieku 63 lat, zabierając wiele niewyjaśnionych do dziś tajemnic ze sobą. Nie zrobił też wielkiej kariery główny brytyjski „zdobywca Birmy” generał Prendergast. Po aneksji całej Birmy trafił do Indii, gdzie pełnił

mało znaczące funkcje w lokalnych garnizonach. Rozczarowany, opuścił służbę w 1892 r., w wieku 57 lat (zmarł w 1913 roku). Jak dowodzi w ciekawym studium na temat ostatecznej aneksji Birmy brytyjski badacz Anthony T. Q. Stewart, wojskowe kariery Prendergasta i Sladena zostały złamane w dużej mierze w wyniku bogatych – i szeroko wówczas komentowanych – prasowych korespondencji z Birmy pióra wysłannika „The Times” Edwarda K. Moylana. Ostro krytykował on podejmowane wówczas decyzje, jak też ujawnił fakty rabunku i przywłaszczenia przejmowanego mienia. Lord Dufferin walczył z tym korespondentem jeszcze przez wiele lat, także w sądach.

Konsekwencje

Wzbogacili się pojedynczy brytyjscy obywatele, lecz najbardziej wzbogaciła się Korona. Po trzecim konflikcie całe birmańskie królestwo zaanektowano, poza i tak trudnymi do kontroli „rejonami przygranicznymi”, zamieszkanymi przez liczne niebirmańskie narody i ludy, tworząc z niego region (tak było do 1937 r.) podległy brytyjskim Indiom. W oczach Birmańczyków była to kolejna zniewaga. Przejęto cały kraj i cały jego majątek, łącznie ze skarbami ze splądrowanego pałacu. Bogaty i okazały tron królów Mindon Mina i Thibaw Mina, wraz ze 167 innymi regaliaми, w tym z wizerunkami wszystkich birmańskich królów, począwszy od Anawrahty, a skończywszy na Thibawie, które Brytyjczycy początkowo traktowali jako wizerunki Buddy, trafił do Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie, gdzie przechowywano go przez dziesięciolecia. Sam tron wrócił do Birmy po długich i żmudnych negocjacjach w 1964 r., stanowiąc dziś bez wątpienia główną ozdobę w zaniedbanym, być może czekającym na nową siedzibę w nowej stolicy, Muzeum Narodowym w Rangunie, gdzie zajmuje specjalną, ogromną salę.

Całkowity podbój Birmy doceniła królowa Wiktorja, wydając w Nowy Rok 1886 specjalną proklamację. Przesądziła w niej przyszłość kraju i jego podległość. Proklamacja głosiła bez niedomówień: *Z rozkazu królowej informuje się niniejszym, że terytoria dotychczas formalnie rządzone przez króla Thibawa nie podlegają już jego panowaniu, stając się dominiami Jej Królewskiej Wysokości i będą, wedle dyspozycji Jej Królewskiej Wysokości zarządzane przez odpowiednio wicekróla oraz gubernatora generalnego Indii.* Tym samym zakończono krótką debatę, co z nowym nabytkiem zrobić: oddać go lokalnym władcom pod własną kontrolę, jak sugerował doświadczony główny minister z *Hluttaw*, odpowiednik dzisiejszego premiera, Kinwun Mingyi; zrobić z Birmy protektorat, wprowadzając na tron marionetkę, jaką miał być trzymany długo na dworze w Kalkucie jeden z braci przyrodnych Thibawa, księżę Nyaunggyan; a może wziąć ją całą w posiadanie Koro-

ny. Nie przyjęto też innego pomysłu Kinwun Mingyi, który – na podstawie swych doświadczeń z dyplomatycznej misji do Europy – przekonywał do ograniczenia feudalnych praw królewskich i rozpoczęcia prodemokratycznych zmian. Stało ostatecznie na tym, że przyłączono zajętą Birmę do Indii, wyłączając spod swego bezpośredniego zarządu jedynie górzyste ziemie Shan, gdzie pozostawiono lokalnych *saohpa* (*sawbwa*).

Był to kardynalny błąd. Podobnie jak wielkim błędem było niedopilnowanie przez Prendergasta i podległych mu żołnierzy, zachwyconych tak łatwym zwycięstwem, rozbrojenia birmańskiej armii. Albowiem już wkrótce zamiast dotychczasowych 11 tys. potrzeba było aż 40 tys. żołnierzy, by stłumić masową rewoltę, jaka wybuchła na niemal całych ziemiach birmańskich po zajęciu ich przez Brytyjczyków. Wybuchło nieco chaotyczne, za to masowe antybrytyjskie powstanie, gdyż Birmańczycy poczuli się we własnym państwie obywatelami drugiej kategorii. Trwało ono kilka lat i ponownie, podobnie jak pierwsza wojna, było bardzo kosztowne. Co gorsza, nie zmateriałizowało się marzenie o lukratywnym handlu z Chinami, jaki miał być prowadzony przez te ziemie. Kolonizacja tylko z pozoru była łatwa i korzystna dla brytyjskiej Korony.

Oczywiście, to kłamstwo, że przybyliśmy tutaj, by pomóc naszym ciemnoskórym braciom, a nie obrabować ich – napisał George Orwell w swej pierwszej powieści *Birmańskie dni*. Brytyjczycy zastosowali wobec Birmy „taktikę salami”, odcinając ją po kawałku i w końcu „konsumując” całą. Zajęli ją, ale nie stworzyli samodzielnej kolonii, traktując nowo zajęte terytoria jedynie jako przedłużenie Indii i Bengalu. Nie rozumiejąc istniejących tu od wieków animozji, raz jeszcze wykazali się tak ignorancją, jak pychą. Nie chcieli słuchać rad fachowców, zresztą niewielu ich było, a tym bardziej nie zamierzali słuchać autochtonów, chcąc ich jedynie podporządkować swej woli i wizji kraju, całkowicie zaprzeczającej tutejszym dotychczasowym zwyczajom.

Szczytem poniżenia w oczach Birmańczyków był nie tylko fakt wygnania ich ostatniego króla, ale zamiana wspaniałych, choć drewnianych królewskich pałaców, które zresztą wkrótce spłonęły, na murowane z cegły budynki brytyjskiej administracji w Rangunie. Zmieniono stolicę i zmieniono styl rządów, na całkowicie nieadekwatny do tego, który istniał dotychczas, bowiem zorientowany na gospodarczy zysk i wzrost, a nie splendor i blask monarchii. Dla wielu, nie tylko rojalistów w Birmie, było to bolesne doświadczenie. Co gorsza, co w oczach birmańskich tradycjonalistów zakrawało wręcz na herezję i zamach na najświętsze dla nich wartości, zrównano wszystkich obywateli wobec prawa, nawet tych na oficjalnych stanowiskach, podważając tym samym ustalone od dawna hierarchie i – często dziedziczne – urzędy. To już nie mieściło się w głowie. Powiadano, że „kraj stracił duszę”, którą – w mniemaniu Birmańczyków – pożarł biurokratycz-

ny, bezosobowy Brytyjski Lewiatan. Nie lubiano go od samego początku i robiono wszystko, by się go pozbyć.

Z trudnych do opanowania, górskich terenów w krainie Shan postanowiono z czasem utworzyć Federację luźno związaną z Brytyjską Koroną, z zachowaniem władzy lokalnych *saohpa*, ale w formie brytyjskiego protektoratu. Oficjalne rozwiązanie było takie, że do 1937 r. Birma właściwa, czyli ziemie centralne dawnych Imperiów, podlegały brytyjskiej administracji kolonialnej w Kalkucie i New Delhi jako „gubernatorstwo królewskie”, natomiast od 1922 r. terytoria górskie w Kachin (przyległe do Chin i Tybetu), Chin (przyległe do Indii) i państwa Shan znalazły się pod luźną kontrolą Birmańskiej Służby Regionów Nadgranicznych (*Burma Frontier Service*), przy czym rozległe ziemie Shan podzielono jeszcze na Północne i Południowe. Ich podległość administracji w Rangunie czy Kalkucie można było uznawać za symboliczną.

Jak widać, podłoże pod „rozbójnictwo” (*dacoity*) było więc rozległe. Niezadowolone było ogromne, bowiem Birmańczykom odebrano rudymenty ich dotychczasowej tożsamości: monarchię, *Thathanabaiyng*, lokalną samodzielność symbolizowaną przez *myothugyi*. Uderzono też w ich obyczaje i przyzwyczajenia. Spontanicznie rodziło się więc setki oddziałów, walczących w dżungli i urządzających zasadzki, przy wyraźnym wsparciu lokalnej ludności. Widząc to, wojska kolonialne tłumiły pojedyncze oddziały, reagując na lokalne incydenty. W dużej mierze, przynajmniej w początkowej fazie, była to typowa zabawa w ciuciubabkę. Wyłapanie „rozbójników” było ogromnie trudne, gdyż miejscowa ludność zawsze informowała „rebeliantów” o ruchach kolonialnych wojsk. Co więcej, azylu „rozbójnikom” (według brytyjskiej nomenklatury) udzielały także klasztory. Przez wiele lat trwało istne przeciąganie liny, bowiem *dacoits* karali tych mieszkańców, którzy współpracowali z kolonialnym wojskiem i *vice versa*. Metoda spalonej ziemi była znana obu stronom.

Tak wyglądała sytuacja w kraju przez wiele lat po zajęciu go przez Brytyjczyków. Naturalnie, najdłużej niespokojne były regiony górskie i najbardziej oddalone od centrum. *Pax Britannica* wchodził na obszary birmańskie powoli i z trudem.

Ważniejsza wybrana literatura

- Blackburn Terence R., *The British Humiliation of Burma*, Orchid Press, Bangkok 2000.
- Blackburn Terence R., *The Defeat of Ava. The First Anglo-Burmese War 1824–26*, APH Publishing Corporation, New Delhi 2009.
- Gouger Henry, *Two Years Imprisonment in Burma (1824–26)*, White Lotus Press, Bangkok 2003 (oryginał 1860).
- Hall D. G. E., *Burma*, Hutchinson's University Library, London 1998.
- Laurie William F. B., *The Second Burmese War. A Narrative of the Operations at Rangoon in 1852*, Orchid Press, Bangkok 2002 (oryginał: 1853).
- Maung Htin Aung, *A History of Burma*, Columbia University Press, New York 1967.
- Phayre Arthur Sir, *History of Burma*, Orchid Press, Bangkok 1998 (oryginał: 1883).
- Snodgrass Major-General, *The Burmese War (1824–1826)*, Ava House, Bangkok 1997 (oryginał 1827).
- Steward A.T.Q., *The Pagoda War. Lord Dufferin and the Fall of the Kingdom of Ava, 1885–6*, White Lotus, Bangkok 2003.